

Władysław Żabiński urodzony w 1942 r. w Olszynie, mieszka w Sukmaniu. Rolnik, samorządowiec i aktywny działacz chłopskiej opozycji antykomunistycznej. Uczestnik strajków chłopskich w 1981 r., jeden z sygnatariuszy porozumień rzeszowsko – ustrzyckich, współtwórca NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, przewodniczący zarządu województwa tarnowskiego tego związku. Internowany w stanie wojennym. Poseł na Sejm X, I i II kadencji, radny powiatu tarnowskiego, działacz chłopski odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi oraz Krzyżem Wolności i Solidarności.

Kilka lat temu w „Zeszytach Wojnickich” zamieszczono wywiad z Władysławem Żabińskim i Jego żoną. Przypominamy go dzisiaj w 40. rocznicę wybuchu stanu wojennego.

W ROCZNICĘ STANU WOJENNEGO ROZMOWA Z WŁADYSŁAWĄ I WŁADYSŁAWEM ŻABIŃSKIMI

□□□□□□□□ *W jaki sposób stał się pan działaczem ludowym?* □□□□□□

Władysław Żabiński- Sprawy wsi zawsze były mi bliskie. Szybko jednak przekonałem się, że jako prywatna osoba, pojedynczy człowiek nic nie znaczę, nikt się ze mną nie liczy. Nigdy tego nie kryję, że zacząłem działalność w ZSL. Życie mnie do tego zmusiło. Takie wtedy były

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

czasy, zresztą innej organizacji na wsi nie było. W ZSL było mnóstwo bardzo przyzwoitych ludzi. Karierowiczów i inne kanale szybko się rozpoznawało. Zacząłem działać w 1968 r. W latach siedemdziesiątych byłem również radnym gminnym i wojewódzkim- po tym, jak powstało województwo tarnowskie. Takie były początki.

□□□□□ **Czy przed osiemdziesiątym rokiem włączał się pan w działalność opozycyjną bo przecież taka już była?** □□□□□

W. Ż.- Przed osiemdziesiątym rokiem mieliśmy kontakt z Ogólnopolskim Komitetem Oporu Rolników, który powstał w 1977 r. Byłem na spotkaniu w Warszawie, w którym brali udział m. in. ks. Czesław Sadłowski, Wieńczysław Nowacki z Bieszczad, Zdzisław Ostatek z Grójca, kpt. AK Józef Teliga i Antoni Kopaczewski z Rzeszowa. Spotykaliśmy się raz na pół roku. Można powiedzieć, że był to taki załączek solidarnościowego ruchu rolniczego. Było też wydawane czasopismo „Placówka”. Wszystko zaczęło powstawać po wydarzeniach radomskich w 1976 r., a dokładnie w 1977 r. W 1980 r., już po porozumieniach gdańskich, mieliśmy spotkanie w Warszawie, na które przyjechali działacze „Solidarności” i zaproponowali abyśmy włączyli się do strajku okupacyjnego w Rzeszowie. Mieli zamiar okupować budynek WRZZ. Wtedy były jeszcze związki Kruczka. Strajk zaczął się 2 stycznia 1981 r. My włączyliśmy się dokładnie 3 stycznia. Zostałem wybrany wiceprzewodniczącym Komitetu Strajkowego. Przewodniczącym ze strony robotników był Jan Ogrodnik, a ze strony chłopów Jan Kułaj. Były jak gdyby dwa komitety liczące w sumie około 120 ludzi reprezentujących różne zakłady i środowiska. Każdy się jednak bał przewodniczyć, to było niebezpieczne. Dzisiaj nikt z młodych tego nie rozumie, ale wtedy wszystko było możliwe. Zwłaszcza, jak wieczorem widziało się pełno zomowców, kordony policji i snajperów na dachach. Dzisiaj też są strajki, ale to nie ma porównania. Dlatego nie było chętnego na przewodniczenie. W końcu Kułaj mówi, że on jest kawalerem i nawet jak posiedzi to się nic nie stanie. Mnie uznano za zbyt młodego. Jego później niepotrzebnie zniszczono, była na niego nagonka. Pomimo różnych błędów zrobił dużo dobrego. Wziął też na siebie wielką odpowiedzialność. Już wtedy był nacisk wsi by tworzyć związki zawodowe rolników. Tak powstawały podwaliny przyszłej Solidarności Wiejskiej. W Rzeszowie byliśmy właściwie jako grupa założycielska. Ogólnopolski Komitet Oporu Rolników przekształcił się „Solidarność Wiejską”, ale nie była ona jeszcze zarejestrowana. Przez pewien czas funkcjonowały różne struktury: u nas S. Wiejska, w wałbrzyskim S. Chłopska, w której działał Helski i inne. Dopiero w maju 1981r., po zjeździe poznańskim, był już Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Rolników Indywidualnych. Wracając do spraw rzeszowskich to strajk trwał do lutego 1981 r. W sprawie podpisania porozumień najpierw przyjechał do nas Ciosek. Mieliśmy film „Chłopi 81” nagrany przez Polską Kronikę Filmową z Krakowa dokumentujący strajk, ale nie wiem co się z nim stało. Nowacki wziął go do Poznania. Podobno był wywieziony do Londynu. Nie wiem czy były zrobione kopie. Już mówiłem Antoniemu Kurze, żeby poszukał w IPN bo to wartościowa rzecz. Tam było udokumentowane jak przyjechał Ciosek, jakie warunki władza nam stawiała, co działacze mówili. Ważne przede wszystkim było to, że zaczęło z nami rozmawiać. Początkowo nawet działacze z Wałęsą na czele nie bardzo widzieli sprawy chłopskie. Tu muszę powiedzieć, że Wałęsa zrobił nam wielką krzywdę. Różnie go można oceniać, bo zrobił rzeczy

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

bardzo ważne i dobre, ale chłopom zrobił krzywdę wielką.

Dlaczego Pan tak uważa? □□□□□□□□□□

W. Ż. - On się poczuł urażony, że my bez jego zgody zrobiliśmy strajk i nie chciał przyjechać. Wymuszono na nim przyjazd. Hanka Walentynowicz, Bogdan Lis i grupa stoczniowców z Gdańska cały czas pilnowali, żeby Wałęsa przyjechał. W końcu kiedy przyjechał to przed budynkiem było około 3 tys. ludzi. To był wielki wiec. Wtedy Wałęsa powiedział: macie rację, do końca jestem z wami. Niestety po 3 dniach on, Geremek i Kuroń pojechali do Warszawy na Krajową Radę twierdząc, że ważniejsze jest dla nich okienko w telewizji niż taki strajk. Już wtedy zaznaczał się pewien podział w „Solidarności” ponieważ Bożena Rybicka (sekretarka Wałęsy), Hanka Walentynowicz i Andrzej Gwiazda zostali w Rzeszowie. Na zebraniu całego sztabu zaproponowano nawet by Wałęsie dać wotum nieufności. Uchwalono to i do Warszawy wysłano mnie i Henryka Kudłaszczyka z Gorzowa Wielkopolskiego. Pojechaliśmy taksówką wynajętą przez komitet strajkowy. Gdzieś od Grójca, aż do samej Warszawy pilotowali nas esbecy, gdyż przecieki niestety były wszędzie. W Warszawie była nieprzyjemna sytuacja ponieważ początkowo nie chciano nas wpuścić na obrady Krajowej Rady. Weszliśmy dopiero po przedstawieniu okaziciela od Gwiazdy. Był to rodzaj tajnej przepustki dawanej przez członków Krajowej Komisji Porozumiewawczej jeżeli nie mogli osobiście przyjechać. Po odczytaniu przywiezionej przez nas uchwały wywiązała się ostra dyskusja, w wyniku której podjęto decyzję, że nie wolno Wałęsie ani Krajowej Radzie Solidarności Pracowniczej decydować o losie wsi. Mnie wybrano jako przedstawiciela do kontaktów między Solidarnością Rolniczą a Pracowniczą. Wróciłem do Rzeszowa i dostałem przepustkę do domu. W Dębicy musiałem wyskoczyć z pociągu by pozbyć się goniących mnie esbeków. Okazją dotarłem do Tarnowa, a dalej na piechotę. W domu byłem koło południa. Co tylko umyłem się i coś zjadłem, jak przyjechali z wiadomością, że trzeba szybko do Rzeszowa ponieważ przyjechała ekipa rządowa i w nocy zaczynają się rozmowy z przedstawicielami władz. My musieliśmy spotkać się wcześniej z doradcami i poustalać pewne sprawy. Moimi doradcami byli prof. Walerian Pańko, Zbigniew Dyka późniejszy minister sprawiedliwości w rządzie Suchockiej, mec. Ostafil, mec. Edward Kaleta i prof. Stelmachowski. To była bardzo znacząca grupa krakowskich ludowców skupiona wokół mec. Mierzwy i Towarzystwa Przyjaciół Muzeum W. Witosa. W Rzeszowie byli też Bolek Banaszkiewicz, asystent prof. Stelmachowskiego i Laskowski. Rozmowy były trudne. Niektórzy z ekipy rządowej, jak np. Ciosek zachowywali się zupełnie przyzwoicie. Widzieli, że mamy rację i byli za podpisaniem porozumienia, ale byli też tacy jak prokurator Pracki, który od razu wyczytał nam artykuły, z których będziemy sądzeni i straszył ZOMO. Dostał jednak z naszej strony silny odpór i spuścił z tonu. Nasza twarda postawa zadecydowała o tym, że strona rządowa podjęła rozmowy i 19 lutego 1981 roku doszło do podpisania porozumień, które zostały niejako wymuszone na władzach. O każdą rzecz trzeba było ostro walczyć. Przewodniczącym komisji rządowej był Andrzej Kacała i wyczuwaliśmy, że on w przeciwieństwie do Prackiego i Wojciechowskiego jest skłonny do ich podpisania. Oryginał porozumień złożyliśmy w Tuchowie jako wotum dziękczynne. Dla nas było istotne czy rząd będzie je realizował i dlatego została powołana Komisja Do Spraw Realizacji Porozumień

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

Rzeszowskich w skład, której weszli: Jan Kułaj, Józef Ślisz, Katarzyna Bielańska, Henryk Kazimierski i ja. Co do tej komisji to jest taka mała ciekawostka. Otóż już w stanie wojennym, po tym, jak wróciłem z internowania, był u mnie punkt kontaktowy Solidarności Rolniczej. Przyjechał raz kol. Nowacki z poznańskiego i poprosiłem go by przez prof. Stelmachowskiego sprawdził czy ta komisja została rozwiązana (wszystkie związki były wtedy zdelegalizowane) i okazało się, że nie. Do dzisiaj nie wiadomo czy było to przeoczenie czy celowe działanie. Myśmy wtedy podjęli działania jako komisja. Początkowo ekipa rządowa nas lekceważyła ale później podjęli z nami dialog. Mogliśmy w ten sposób działać i próbować wpływać na projekty ustaw, a niektóre dostawaliśmy nawet do konsultacji. To była ciekawa sytuacja - związek nie działał, a komisja tak.

Przejdźmy może teraz do stanu wojennego. Czy zaskoczyła Pana decyzja o jego wprowadzeniu?

□□□□□□□□□□□□

W. Ż.- Powiem szczerze, że nie. Była taka sytuacja, może nie powinienem tego mówić, ale tydzień przed stanem wojennym mieliśmy w Brzostku strajk okupacyjny. Dla mnie do dzisiaj sprawa ta jest taka jakaś zagmatwana, a osoba, która ten strajk wywołała jest w RPA. Faktycznie to koledzy jechali go wygasić bo tak było w ówczesnej sytuacji najlepiej zrobić. Od pewnych osób, które przyjechały z Warszawy dostaliśmy sugestie żeby się lepiej nie wtrącać, bo i tak za tydzień będzie stan wojenny. Dla nas było to pewnym zaskoczeniem, tym bardziej, że te osoby powinny robić wszystko by zakończyć strajk. Przecież chodziło o to, by tych chłopów nie spałowano i tu jest wielka zasługa św. p. Staszka Partyły jak również ówczesnego dyrektora Zakładów Azotowych Stanisława Opalki, który był wtedy także posłem, że tak się nie stało.

□□□□□□ ***Czy te osoby z Warszawy były ze strony władz?*** □

W. Ż.- Nie, to byli działacze opozycyjni i to szczebla centralnego zarówno z „Solidarności” jak i z „Solidarności Wiejskiej”. Dlatego nas to zszokowało. Ja uważałem, że ani jedna pałka nie powinna spaść na chłopów, oni robili jakby odwrotnie. Staszek Partyła przyjeżdżał do mnie 3 razy w ciągu nocy ponieważ dostali wiadomość, że Brzostek ma być pacyfikowany. Trzeba było zrobić wszystko, żeby to powstrzymać. Pojechałem rano, przyjechał również biskup Błaskiewicz z Przemyśla, była Msza i podjęliśmy od razu, od poniedziałku, rozmowy. Prowadzone oczywiście na szczeblu wojewódzkim. Były to głównie postulaty dotyczące naszego regionu.

Jaką funkcję Pan wtedy pełnił? □□□□□□□□□□□□□□□□

W. Ż. - Ja byłem przewodniczącym „Solidarności Rolniczej” w Tarnowie, ja ją przecież tworzyłem w całym woj. tarnowskim. Byłem też przewodniczącym Tymczasowej Wojewódzkiej Rady „Solidarności Wiejskiej”. Ponieważ jedna z osób jadących na rozmowy uległa wypadkowi samochodowemu to doprowadziliśmy do podpisania tylko umowy wstępnej, a resztę odłożyliśmy do czasu powrotu poszkodowanego ze szpitala i w tym czasie wybuchł stan wojenny.

Czyli Państwo mniej więcej wiedzieliście, że coś takiego może być? □□□□□□□□□□

Pani Żabińska - Proszę mi wierzyć, może córka Ewa pamięta bo Tomek to chyba nie, myśmy zrobili w rodzinie coś w rodzaju narady i powiedzieliśmy dzieciom, że może być tak, że przyjdą Rosjanie i nas zastrzelą, ale wy macie w zgodzie żyć i majątkiem się równo po dzielić. To dla nich było chyba bardzo trudne, ale tak mogło się stać. Myśmy się z tym liczyli. Byliśmy świadomi zagrożenia. Tak, że stan wojenny nie był dla nas zaskoczeniem, ale ci co się nie spodziewali przeżyli szok.

□□□□□□ **Ale jak to dokładnie wyglądało? Stan wojenny został ogłoszony w nocy. Czy był Pan wtedy w domu?** □□□□□□□□□□□□□□□□□□□□

W. Ż. - Tak byłem w domu, oglądaliśmy z żoną telewizję, była jakaś sztuka z udziałem Jana Kobuszewskiego i kończyła się sentencją, która przypominała nam się nazajutrz, że jedynie pewni wszystkiego są ci, co są w trumnie. Potem odegrano jak zwykle hymn, ale dowiedzieliśmy się o wszystkim dopiero rano jak włączyliśmy telewizor. Ja miałem mieć Zjazd Gminny „Solidarności Rolniczej” w Pleśnej. O godz. 9 mieliśmy zamówioną mszę i zastanawiałem się co robić: jechać nie jechać? W końcu uznałem, że muszę, bo tam się wszyscy zjadą i co pomyślą, że przewodniczący stchórzył? No i pojechałem. Była Msza św. z piękną homilią i ksiądz powiedział, że na szczęście związku nie rozwiązano, a to jest bardzo istotne. Po mszy przeszliśmy wszyscy ze sztandarem „Solidarności” do Domu Kultury, który był obok budynku milicji, ale nikt nam nie przeszkadzał. Chyba sami nie wiedzieli co robić. Zjazd się odbył zgodnie z planem, wybrane zostały władze gminne. Około godz. 13 przyjechał nieżyjący już dziś Józef Głuszak z Koszyc (jak siedzieliśmy razem w celi to mi opowiadał, że był świadkiem koronnym na procesie Hessa w Norymberdze) i Jan Pawlik z Gumnisk. Oni nam powiedzieli żebyśmy nie prowadzili już zjazdu bo działalność związku jest zawieszona. No, ale to już było po fakcie. Przyjechałem do domu, a tu już było pełno ludzi. Wszyscy zszokowani, z

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

pytaniami co robimy dalej. Uznaliśmy, że trzeba się spokojnie zastanowić co dalej. Nikt przecież nie wiedział jak się sytuacja będzie rozwijała.

W poniedziałek rano pojechaliśmy z żoną do Tarnowa do apteki ponieważ dzieci miały grypę. W katedrze spotkaliśmy się z działaczami „Solidarności”, a później poszliśmy do Staszka Partyły do Komitetu ZSL. Tam było wielu ludzi i to różnych opcji politycznych. Tam był taki azyl, a wynikało to z zaufania do Partyły.

□□□□□ □ **Nie baliście się, przecież już wtedy było wiadomo, że nie wolno działać?** □□□□□
□□□□□□

W. Ż.- Czy się baliśmy? Ja bym tego tak nie nazwał. Każdy był podenerwowany, ale my byliśmy już zaprawieni w działaniach z władzą. Staszek był trochę wystraszony, on już wtedy był jak gdyby na spalonym, już miał odcięte telefony. Gdzie indziej jeszcze działały, a tarnowski ZSL już nie miał. To są ważne rzeczy, trzeba na ruch ludowy patrzeć z perspektywy jak gdyby dwóch stron medalu: prawdziwych patriotów i działaczy oraz niewielkiej grupki cwaniaków, którzy własne interesy przez ruch ludowy ubijali. Tak praktycznie jest w każdym ugrupowaniu. Wracając do domu zatrzymaliśmy się w Wojniczu dokupić jakieś leki. Żona poszła do apteki, a ja stałem koło Floriana. Podjechała Wołga, wyszło 3 esbeków, podeszli do samochodu, ja otworzyłem drzwi i zapytali:

-Pan Żabiński?.

- Tak, a o co chodzi?

Przedstawili się, zresztą ja jednego znałem.

-Byliśmy u pana w domu i nie zastaliśmy.

- Przecież nie mam obowiązku siedzieć w domu, dzieci mam chore i byliśmy po leki.

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

- Tak widzieliśmy dzieci. Zostawiliśmy panu wezwanie, ma się pan wstawić dzisiaj na przesłuchanie, radzę nie uciekać.

- Ja nie jestem przestępcą żeby uciekać , niczego się nie boję, a czego się mogę po was spodziewać to też wiem.

I co ciekawe, byliby mnie chyba wtedy zwinęli gdyby nie reakcja ludzi : w budynku urzędu gminy i innych pootwierano okna a i wokół nas zaczęli się gromadzić ludzie i oni się zorientowali, że zrobiliby fatalny błąd gdyby mnie wtedy zabrali. W domu faktycznie czekało wezwanie na Traugutta, ale byli już także Pasternak, stryjek Staszek Żabiński, kuzyn Jacek Żabiński z Zakliczyna i Staszek Chrobak. Zdecydowali, że wezwanie na przesłuchanie w charakterze świadka nie musi być równoznaczne z zatrzymaniem. Ja pojechałem z Jackiem Żabińskim. Żona na wszelki wypadek popakowała mi leki i inne rzeczy. Zgłosiłem się i zaprowadzili mnie na górę. Rozmowa była niezbyt przyjemna. Najpierw przesłuchiwał mnie por. Gilewski, z którym już wcześniej miałem do czynienia kiedy brali mnie na przesłuchania bez żadnego uprzedzenia, ale to odrębny temat. Gilewski był na tyle brutalny, że zaczął mnie straszyć, wywijać pistoletem pod nosem i doszło do ostrej wymiany słów między nami. Nagle przyszedł pan mjr Jesionka, który jak się okazało był moim „opiekunem” i kazał mu odejść .Zmienił ton chociaż był nadal ostry , stanowczy i konsekwentny. Stało się jasne, że jeżeli podpiszę współpracę z SB to będę wolny. Rozmowa trwała długo, bo gdzieś do godz. 10. Ja mówiłem, że źle trafili ponieważ pod żadnym warunkiem współpracy nie podejmę i powinni dawno o tym wiedzieć. No to pan Jesionka oświadczył, że będę internowany i nakazał mi oddać wszystkie dokumenty, pieniądze oraz to, co miałem przy sobie. Poprosił o kluczyki, że odprowadzą samochód a ja mówię, że spodziewałem się czegoś takiego i mam kierowcę. Poprosiłem o przyniesienie leków z samochodu. Ja już wtedy miałem kłopoty z sercem,

a było to konsekwencją tej całej działalności, bo stres i nerwy, i wszystko. Skuto mnie, przewieziono do więzienia i zaprowadzono do celi. Na dyżurce kolejne przesłuchanie. Odmówiłem współpracy, wyprowadzono mnie na dziedziniec i trzymano do 5 rano. Byłem bez kurtki i czapki. Myśleli, że w ten sposób mnie zmiękczą. Okazało się, że takich było nas dwóch. Teofila Wojciechowskiego z Wieliczki, który dzisiaj jest w radzie IPN też tak potraktowano. Myśmymy się wcześniej nie znali, spotkaliśmy się później w Załężu. Ja po tej nocy byłem tak zmarznięty i wykończony, że nie byłem w stanie sam napić się herbaty. Pomógł mi jakiś funkcjonariusz w stopniu plutonowego. Nie wiem kto to był, ale chciałbym go kiedyś spotkać i podziękować. Dał mi gorącej herbaty i kazał przynieść rosołu z kantyny. On też mnie nakarmił. To nie było w celi tylko w piwnicy więziennej. Ja nawet mówić nie mogłem, taki miałem skurcz z tego zimna. Jak już trochę wróciłem do siebie to powiedział mi, że tu są moi koledzy i na chwile otworzył cele. Okazało się, że były tam siostry Surowieckie z Brzeska, które w „Solidarności” na Błaszance działały, byli też Staszek Wiśniowski z Gnojnika, Głuszak i Molczyk z Wierzchosławic. Mogliśmy w ten sposób zamienić parę zdań. Tak nas trzymali cały dzień, bez jedzenia i picia. Koło 9. wieczorem wyprowadzili nas na dziedziniec więzienny i ustawili twarzą do ściany. Obok zomowcy i komenda ładuj broń....., ale po tej komendzie była komenda w tył zwrot. Wtedy podchodzili

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

do nas zomowcy i zakładali kajdanki. Kuli nas po dwóch. Ja byłem skuty z Ryśkiem Strachem z Gromnika, który był przewodniczącym „Solidarności” w „Tamelu”.

□□□□□□□□ ***Co pan czuł, np. wtedy, jak Was ustawiali twarzą do ściany?***

W. Ż.- Ja wtedy byłem taki jakiś obojętny, że ani mnie strach nie opanował, myślałem sobie niech was szlag trafi.

Nie myślał Pan , np. po co ja się pakowałem w tą działalność?

W. Ż.- Absolutnie nigdy nie miałem takich myśli, nigdy nie żałowałem. Teraz bardziej żałuję jak widzę to draństwo jakie jest. Teraz żałuję, że to wszystko nie poszło w takim kierunku, co naród polski chciał. Wtedy absolutnie uważałem, że to jest potrzebne, że tak trzeba dalej. Dzisiaj mam mieszane uczucia, bo to nie jest tak, jak Polska sobie życzyła. Ale to już jest inny temat. Po tym wszystkim załadowano nas do kilku nysek i jazda na wschód. I co najgorsze ,dopóki nie minęliśmy Rzeszowa to mieliśmy nadzieję, że właśnie tam jedziemy, ale za Rzeszowem zaczęliśmy się bać, że wiozą nas do przyjaciół Moskali. I tak po cichu ustaliliśmy, że jak już będziemy pod Przemyślem to rozkołyszemy samochód i przynajmniej niektórym uda się uciec i dać znać do domów. Chyba konwojujący nas zomowcy coś usłyszeli, bo powiedzieli: nie, jedziecie do Załęża. Tym Załężem to nas straszili jeszcze w czasie strajku rzeszowskiego. Wtedy Pracki powiedział: no strajkujcie jeszcze trochę dłużej to Załęże skończymy dla was. Załęże to było więzienie koło Rzeszowa. Na miejscu atmosfera była niezbyt przyjemna. Wszędzie pełno zomowców, co chwilę kogoś dla przykładu zdzielili pałą. Z Zakopanego przywieźli kolegów tak podtrutych spalinami, że aż wymiotowali. Wprowadzono nas do więzienia. Ja dostałem się do celi 2. osobowej i siedziałem z Władysławem Molczykiem z Wierzchosławic. To był starszy człowiek, akowiec, brał udział w akcji „Trzeci Most”, działacz ludowy. Przez 2 tygodnie byliśmy razem, co chwilę przesłuchania, ale przynajmniej my rozumieliśmy się. On był szefem „Solidarności Rolniczej” w Wierzchosławicach. Opowiadał mi jak jego internowano. Miał ponad 70 lat i niedosłyszał, a żona poszła do córki do sąsiedniego domu. On się zamknął, usnął i nie słyszał jak się zomowcy dobijali. Łomem rozwalili jedno i drugie drzwi. Zabrali go tak, że nawet nikt nie wiedział. Mamy więc obraz, jak to wszystko wtedy wyglądało. Wracając do więzienia to próbowano nas przekonać do współpracy, czasami w sposób dość ostry. Przy moim przesłuchaniu w kącie sali siedział jakiś zakrwawiony kryminalista. Wśród przekleństw grożono, że jak nie podpiszę to z lochu nie wyjdę. Tak mnie załatwiał, jak tego, co tam siedzi. Wzięli go specjalnie, żeby postraszyć. Więcej już później nie namawiano do współpracy. Nas traktowano jako tymczasowo aresztowanych, a my stale domagaliśmy się statusu internowanych. Była jeszcze jedna sytuacja, którą warto przytoczyć.

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

Przyszedł opiekun oddziałowy i pyta jakie książki potrzebujemy. Ja złośliwie wymieniałem mu trzy tytuły: *Dziady cz.3*, *Archipelag Gułag* Solżenicyna i nie pamiętam już trzeciej. On się za chwilę połapał ponieważ przyszedł z zomowcami i zaprowadzili mnie na dwie doby do piwnicy za karę. Nie było szyb tylko kraty tak, że mnie w kącie śniegiem przysypywało. Jednym z przyjemniejszych momentów był pierwszy przyjazd żony z synem, ale tu należy opowiedzieć jak się dowiedziała gdzie jestem.

□□□□□□ **To Pani nie wiedziała?**

Pani Żabińska- Oczywiście, że nie. Jeszcze później, jak już listy przychodziły to wszystko zamazywali. Jak się dowiedziałam? Otóż Głuszak dostał stan przedzawałowy i lekarze z pogotowia zamiast do Rzeszowa przywieźli go do szpitala w Tarnowie. Jego siostra przyszła w nocy z Koszyc na piechotę i powiedziała mi gdzie są przetrzymywani.

Czyli pani od 14grudnia, od momentu aresztowania, nie wiedziała co się z mężem dzieje?

Pani Żabińska- Tak. Dopiero dzień przed sylwestrem przyszła siostra Głuszaka. Zaraz pojechałam do Tarnowa do Schillera, szefa SB na Traugutta po przepustkę do męża do Załęża. Byli zaskoczeni skąd ja wiem skoro oni nie wiedzą - tak udawali, ale ja się upierałam, że chcę do Załęża. Poszłam też do Kurii bo tam wtedy były dla nas drzwi zawsze otwarte i tam się chodziło bardzo często. Gdy wreszcie zobaczyłam się z mężem, to powiedziałam, że będą mieli biskupa. Biskup Ablewicz przyjechał w Nowy Rok. Był też ks. Michał Bednarz, ks. biskup Budzik i ks. prof. Edward Łomnicki. Tak ta czwórka była.

□□□□□ **W. Ż-** Pierwszy raz mieliśmy mszę świętą z tym, że na każdym poziomie osobno. Pootwierali też wtedy po raz pierwszy cele. Wracając do wizyty żony to była bardzo krótka. Widzieliśmy się może 5 minut i bez podania przyczyny ją odwołano. Kiedy prowadzono mnie podziemiami skutego (taka była procedura) do celi zobaczyłem, jak ciągną półprzytomnego Łynka z Krakowa. Zrozumiałem co się stało. Wcześniej, kiedy chodziliśmy w kółko na spacerze, to Łynek popyskiwał do pilnującego funkcjonariusza : „siedź cicho bo jutro ty tu będziesz spacerował a ja cię będę pilnował”. Wywiązała się bójka, a reszty dokonano później. Pobito też solidnie Tatara z Krakowa (bratanka gen. Tatara). Powiedziałem kolegom co się stało i uznaliśmy, że trzeba o tym dać znać na zewnątrz. Akuratnie wychodziła moja żona i przez okno jej powiedzieliśmy. Tak wiadomość dotarła do Kurii, a nawet do Krakowa do kard. Macharskiego. Skutkiem była interwencja i wizyta Międzynarodowego Czerwonego Krzyża.

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

Polepszyło się, można było wychodzić nawet na świetlicę. Ja już z tego nie skorzystałem. Miałem zawał i wylądowałem w szpitalu w Rzeszowie. Kiedy odzyskałem przytomność to leżałem już na intensywnej terapii i pilnowało mnie dwóch uzbrojonych w karabiny funkcjonariuszy. Przeciwko takiemu drastycznemu nadzorowi zaprotestowali lekarze i pilnowali mnie już pod drzwiami i po cywilnemu. Kuria tarnowska wystosowała pismo, aby mnie zwolniono z internowania ze względu na stan zdrowia. Odmówiono twierdząc, że prowadzę nawet w szpitalu działalność opozycyjną i nie będę robić ze mnie męczennika. Ja tego pisma nie widziałem, ale kanclerz Rzepa opowiadał żonie. To było oczywistą bzdurą. Faktycznie odwiedzali mnie liczni koledzy i księża z rzeszowskiego oraz przemyskiego, bo znali mnie przecież z czasów strajku, ale nie działałem. Kiedy miałem wychodzić ze szpitala to lekarz więzienny napisał do Komendanta Wojewódzkiego SB, że z tym stanem zdrowia nie widzi mnie w więzieniu. Bezpieka już wtedy nie bardzo wiedziała, co z nami robić i zaproponowano, że jeżeli biskup Ablewicz poręczy, że nie będę w stanie wojennym prowadził żadnej działalności to mnie wypuszczą. Ja się o tym dowiedziałem od biskupa Gucwy, który przyjechał mnie odwiedzić i powiedział, że jutro będzie poręczenie i wyjdę. W tym czasie SB przekazała do gminy wiadomość, że Żabiński nie żyje.

□□□□□□□□ **Czy do Pani dotarła ta wiadomość?**

Pani Żabińska - Dotarła. Mój wujek z Wielkiej Wsi był w Wojniczu i się dowiedział. Przyjechał zaraz do mnie i zaczął wypytywać o męża, w końcu mi powiedział co słyszał. Najpierw zaprzeczyłam, ale za chwilę do mnie dotarło, że tak przecież mogło się stać. Pierwsze co pomyślałam, to że muszę do niego pojechać więc szybko zaczęłam załatwiać przepustkę. Byłam na środkach uspokajających. Wiedziałam, że muszę wytrwać. Przeraziłam się, jak pod domem zobaczyłam brata męża z Krakowa i biskupa Gucwę. Pomyślałam, że coś się jednak stało, ale oni powiedzieli, że wracają z Rzeszowa i Władek jutro wychodzi. Radość była ogromna. □□

□□□□□□ **Czy Pani działała razem z mężem? Pytamy dlatego, że jest Pani świetnie we wszystkim zorientowana.**

Pani Żabińska - Ja nie działałam, ale cały czas byłam zapleczem i to jak się okazuje chyba bardzo skutecznym.

□□□□□□□□ **Jaką rolę odegrał w tamtych czasach Kościół?**

W. Ż. -Ogromną. Nie do przecenienia. Dla nas działaczy był podbudową, podporą i schronieniem, dla władz ogromnym utrudnieniem. Przyjazd biskupa Ablewicza i innych duchownych do Załęża był dla nas czymś niesamowicie ważnym. To pozwoliło nam wytrwać. Wiedzieliśmy, że nie jesteśmy sami. Dla władz to był cios.

Pani Żabińska- Kościół był wtedy dla nas wszystkim. To był bastion patriotyzmu i oparcia duchowego. Z każdym kłopotem można było się zwrócić. Dla nas drzwi zawsze były tam otwarte, nawet do domu przyjeżdżali. Teraz nie mamy kontaktu z Kurią, ale myślę, że gdyby znowu była jakaś ekstremalna sytuacja to by się to zmieniło.

W. Ż.- Ja bym sobie bardzo życzył spotkać jeszcze takich duchownych jak ks. biskup Ablewicz , Gucwa i Bednarczyk . Bardzo nam pomagali i bardzo nas szanowali, a byliśmy przecież prostymi ludźmi ze wsi. Byłem członkiem Komitetu Obchodów 200- lecia Diecezji Tarnowskiej, byłem w Asyście Liturgicznej w czasie wizyty Jana Pawła II w Tarnowie.

□□□□□□□□□□ **Czy Kuria w ten sposób uhonorowała Pana za działalność?**

W. Ż.-Tak, tak. Ja się tego nie spodziewałem, to przerosło jakiekolwiek moje oczekiwania.

□□□□□□□□□□ **A jak mieszkańcy do Was się odnosili?**

W. Ż.- Sąsiedzi bardzo nam pomagali i nigdy nie było żadnego donosu choć różni ludzie do nas przyjeżdżali. Co ciekawe, to pomagały nam inne wsie: Wielka Wieś, Zawada, Janowice, Zakliczyn, Melsztyn, Gwoździec. Jak sąsiad Józef Gurgul przywiózł mnie ze szpitala to zastałem u siebie młodzież z Melsztyna i Zawady. Żonie bardzo pomagali. Mieliśmy wtedy szklarnię i to obciążoną ogromnym długiem. Żona powiedziała, że nie dała się zniszczyć psychicznie to nie da i finansowo. Sadziła pomidory i o 5 rano już trzeba było palić w kotłowni, a ile węgla trzeba było przerzucić! Chłopaki ustalali kto kiedy przyjeżdża i pomagali. Ja tych ludzi nie znałem. Jesteśmy wszystkim bardzo wdzięczni.

□□□□□□□□ **Czy była Pani szykanowana za działalność męża?**

Pani Żabińska - Ja byłam radną w Wojniczu i musiałam się rzec mandatu- przyjechał jeden pan z Wojnicza i tak kazał zrobić. Innych działań nie widziałam, a może nie chciałam widzieć. Spotykałam się ze współczuciem. Ja zresztą byłam świadoma tego, co robimy i co może nas spotkać. Satysfakcją było to, że cały ten ustrój runął. Wielu innych zostało gorzej poszkodowanych.

□□□□□□□□ **Wróćmy do momentu powrotu z internowania. Jak długo wytrzymał Pan bez działalności?**

P. Ż.-A może ze dwa miesiące. Ale wcześniej poszedłem do biskupa bo On ręczył za mnie swoim autorytetem. Mimo, że mogłem bezpośrednio to jednak się meldowałem u kanclerza Rzępy. W Kurii mieliśmy wielkie wsparcie, naprawdę wielkie.

□□□□□□□□ **Czy materialne też?**

Pani Żabińska - My na szczęście nie musieliśmy z tego korzystać. Tak jakoś się składało, że w tym trudnym okresie wszystko pięknie obrodziło i dochód był. Pracowaliśmy bardzo ciężko i wszystko jakoś się udawało. Uważaliśmy, że inni bardziej tej pomocy potrzebują.

□□□□□□□□ **Wróćmy do rozmowy z biskupem. Dał ciche przyzwolenie?**

W. Ż. - Powiedział: Panie Władysławie, ja o niczym nie wiem, a Pan rób tak by pana nie złapali.

Naszym wsparciem był wtedy ks. płk Tadeusz Dłubacz, proboszcz z Sufczyna późniejszy pierwszy proboszcz Katedry Polowej Wojska Polskiego i prezydencki kapelan. On organizował patriotyczne nabożeństwa w podziemiach budującego się kościoła w Sufczynie. Początkowo spotykaliśmy się w bardzo niewielkim gronie, dosłownie kilka osób. Stopniowo analizowaliśmy ludzi .Była pewna prowokacja wobec mnie. Z Naczelnej Rady Kółek i Organizacji Rolniczych

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

dostałem zawiadomienie o przyznaniu sanatorium w Nałęczowie. Dostałem nawet bilet. Nim zrezygnowałem pojawił się u mnie pan, nie będę mówił nazwiska który też jechał do Nałęczowa i bardzo się ucieszył, że będziemy razem. Ja już o nim wcześniej, jeszcze przed stanem wojennym, miałem sygnały, że jest agentem bezpieki. Powiedziałem, że chyba nie pojadę bo bardzo źle się czuję. Wkrótce miałem wezwanie na SB. Cały czas nas inwigilowali. W 1986 r. na wycieczce ze Spółdzielni Ogrodniczej do NRD na targi lipskie też miałem „opiekuna”, pracownika spółdzielni. W 1987 roku były wybory samorządowe i w Olszynie zupełnie nie wyszły. Poszło tylko kilkanaście osób. Nawet mój sąsiad, który kandydował nie poszedł. Zaraz po południu miałem wizytę. Przyjechał mój opiekun major i trzech pułkowników z Warszawy. Udowadniali mi, że zmierzam do obalenia władzy. Pamiętam jak powiedziałem im: wyście tę władzę na sowieckich bagnietach wprowadzili i to gównie wynoście sami. Chwilę trwała ta dyskusja, mój major już chciał jechać, ale jeden z pułkowników zapytał jeszcze co mnie łączy z Mierzwą. Dla mnie Stanisław Mierzwa zawsze był i będzie symbolem działacza dla którego niepodległość Polski jest nadrzędną wartością. Tak też im odpowiedziałem. Tu mi się przypomina jeszcze jedno wcześniejsze zdarzenie. Niedługo po wyjściu z internowania było u mnie rodzinne spotkanie na którym był też jeden kolega. Zaraz po tym miałem wezwanie na SB i zarzuty o treść prowadzonych rozmów, i działalność. Ten kolega donosił, znamy Go wszyscy, ale nie będę mówił nazwisk. Czekam na dokumenty z IPN. Stale coś miałem. Była też rewizja w domu, wszystko dokładnie przeszukali. Nic nie znaleźli, ale wtedy kiedy byli na rozmowie po tych nieudanych wyborach to miałem u siebie ulotki. Przerzucałem je w sądeckie- w Bereście mieliśmy punkt kontaktowy. Dalej szły na Krościenko, Szczawnicę i powiat gorlicki. Miałem też taką sytuację, że przewoziłem z żoną cały bagażnik ulotek i w Polanach zatrzymała nas milicja. Na szczęście pilnowali okradzionego kościółka i nas tylko wylegitymowali. Bardzo często przechwytywano moją korespondencję i tak było w 1984 roku kiedy to na Polach Raclawickich miał być zjazd. Dostałem wezwanie na przesłuchanie do Tarnowa i na siłę przetrzymywali mnie prawie 5 godzin. Dopiero jak dostałem spóźnione i ocenzone zaproszenie to zrozumiałem dlaczego. Pilnowali więc bardzo, ale my i tak robiliśmy swoje. Największym naszym sukcesem było reaktywowanie „Rolniczej Solidarności” - 1 września 1988 roku wznowił działalność Związek Rolników Indywidualnych „Solidarność”. Powołana została Tymczasowa Wojewódzka Rada Rolników Indywidualnych, w skład której wchodziła przedstawiciele z 18 gmin. Mnie wybrano na przewodniczącego. Pismo zawiadamiające wysłano do Grzywacza, szefa Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Wojewódzkiego w Tarnowie.

□□□□ □ ***Mamy rok 1989 i obrady okrągłego stołu.***

P. Ż. - To jest niestety moje największe rozczarowanie jeżeli chodzi o drogę przemian w Polsce i potraktowanie spraw wsi, ale to temat tak rozległy, że wymaga osobnej rozmowy. Może w rocznicę okrągłego stołu?

W rocznicę stanu wojennego - rozmowa z Władysławą i Władysławem ŻABIŃSKIMI

Wpisany przez a.romańska
poniedziałek, 13 grudnia 2021 10:10

Rozmowę przeprowadziły Krystyna Graboń i Teresa Duman